Nr. 12. Kraków, dnia 15 Czerwca 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Kwart. 60 h. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Numer 10 h.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

WAŻNE SPRAWY.

Dzisiejszy ruch kobiecy obejmuje coraz to szersze kręgi życia i coraz szersze warstwy ludzkości: w początkach swych był prawie wszędzie żądaniem praw do wykształcenia i żądanie to podniosły warstwy społeczne uprzywilejowane – dziś jest żądaniem, całokształtu praw człowieka i zaczyna przenikać do warstw wszystkich.

Nie zgadzam się z temi, co uważają za niepotrzebne istnienie ruchu kobiecego z tego względu, że ruch ogólno-społeczny zawiera w sobie wszelkie postulaty ruchu kobiecego. Według mnie, często bardzo najbardziej radykalny „społecznik“ mężczyzna, nie potrafi wykorzenić ze swej duszy uczuć brudnych, lub brutalnych w stosunku do kobiety, bo uczucia te wyrobiły się przez całe wieki panowania; wykorzenienie tych uczuć, postawienie kobiety na należnem wysokiem stanowisku moralnem jest zadaniem, którego z natury rzeczy ogół mężczyzn podjąć się nie jest w stanie. Opierając się zaś na zasadzie, że kobieta nie jest istotą gorszą ani może nie lepszą od mężczyzny, lecz w każdym razie inną, twierdzę, że ma ona sporo zadań społecznych specyalnie kobiecych i tem już odcina się ruch kobiecy od ogólnego ruchu społecznego.

Na tem miejscu chcę podnieść znaczenie jednego z tych zadań ruchu kobiecego, zadania, podług mnie pierwszorzędnej wagi tak dla kobiety,

jako i wogóle dla całej kultury. Mam na myśli fizyczne wychowanie kobiet, ochronę zdrowia kobiecego, powstrzymanie i cofnięcie kobiet z drogi, wiodącej do zupełnego fizycznego zwyrodnienia.

Zawiła to sprawa, sprawa degeneracyi wogóle i nie będę tu próbował w nią wnikać, zaznaczę tylko, że lekarze i fizyologowie dzisiejsi zwrócili uwagę na niektóre oznaki fizycznej degeneracyi kobiet (trudność porodów, niemożność karmienia etc.) i ostrzegają przed dalszym rozwojem tych oznak*). Kto wie, czy nie miał słuszności Michelet, mówiąc: „Każde stulecie ma swą charakterystyczną, panującą chorobę: 19 wiek, wiek nerwowości, a 20 będzie wiekiem chorób kobiecych i ogólnej degeneracyi!"

Przyczyn ogólnej degeneracyi fizycznej szukać należy w fałszywej kulturze: w przeciążeniu niezdrową pracą jednych, w nadużyciach różnego rodzaju drugich, etc. Przyczyn zaś specyalnej degeneracyi fizycznej kobiet szukać trzeba w specyalnej wrażliwości organizmu kobiecego na wszelkie szkodliwe wpływy. Stwierdzonym przez statystykę faktem jest łatwiejsze podleganie różnym chorobom zawodowym kobiet niż mężczyzn. P. Jehle, jeden z inspektorów fabrycznych Wiednia, podaje w swych sprawozdaniach cyfry chorób w różnych zawodach. Okazuje się np. że w zawodzie drukarskim procent suchotników wynosi 2·6, a suchotnic 4·4! W zawodach, gdzie ma się do czynienia z ołowiem, wypadków otrucia przemijającego u mężczyzn bywa rocznie 49%(odlewnie czcionek drukarskich), u kobiet 91%! I tak stosunkowo się podwyższa liczba chorób u robotnic we wszystkich zawodach.

Jeżeli więc mówi się o hygienie przemysłowej wogóle, to rzeczą kobiet jest żądać specyalnych środków ochronnych dla kobiet pracujących. Minęły już chyba te czasy, gdy na to moje zdanie oburzonoby się w obozie emancypantek, w imię zasady zupełnej równości płci.

Miałem już sposobność w „Nowem Słowie" mówić o fizycznem wychowaniu młodzieży żeńskiej: reforma szkół w tym kierunku, to najważniejsza bodaj część tego zadania, o jakiem tu mówię.

Do ruchu więc kobiecego należy działanie w kierunku stworzenia pokolenia kobiet zdrowych fizycznie; uzdrowotnienia o ile możności przedewszystkiem tych zawodów, w których kobiety przeważają, lub poważną część ogółu pracowników stanowią; zdobywanie energiczne dla kobiet zawodów najmniej szkodzących zdrowiu, jak np. ogrodnictwo, mleczarstwo itp. wreszcie szerzenie zasad hygieny kobiecej wśród jak najszerszych warstw ludności, zapomocą odczytów i wydawnictw popularnych. Pod

---

*) Patrz Woltmann: Polit-antrop. Revue 1902.
„Jahrbuch der Gesundheit" 1904.

tym względem można powiedzieć, że nie istnieje różnica klas, wszystkie są jednakowo prawie ciemne: najjaskrawsze przekroczenia przeciw zasadom hygieny spotykają się zarówno często wśród możnych, jako wśród biednych.

O tym, jak się tem zadaniem zajmuje ruch kobiecy różnych krajów będę miał sposobność mówić nieraz jeszcze. *St.-Krauz.*

ST. KELLES. PO CZARNE DYAMENTY.

Dzień czerwcowy zbliżał się ku końcowi. Jeszcze słońce nie zdążyło zasnuć się purpurowym muślinem zachodu, lecz już oko jego sennie spogląda na wysokie kominy fabryk i coraz częściej rzuca krwawe błyski na okopconą ich cegłę.

Cała fabryczna osada S... była zbiornikiem dymu, węglowego pyłu i kwaśnych wyziewów. Nieprzyzwyczajone płuca z trudnością szukały odżywczych cząstek powietrza, nieprzyzwyczajone ucho głuchło od ciągłego stuku parowych młotów i zgrzytu miażdżonego żelaza. Lecz dla fabrycznej ludności ta mieszanina dymu, pyłu i hałasu – to znajomy żywioł. Te wiecznie dymiące kominy żywią się jej krwią i potem, a ona żywi się i oddycha ich dymem. Już słońce purpurą wysłało sobie łoże do snu, gdy ostry świst w kopalni węgla przebił ciężkie, zadymione powietrze; był to znak ukończenia pracy dziennej.

Wkrótce też z bramy poczęły się wysuwać gromadki górników w niebieskich, uczernionych węglowym pyłem bluzach. Ponure, prawie dzikie twarze rozjaśniały się nieco na widok dziennego światła, płuca z lubością wciągały pełne kurzu powietrze i oczy, odwykłe od słońca, mrużyły się nawet od pożegnalnych jego promieni.

Dziwne to życie górnika! Jak ciężka ołowiana kulka na nitce cieniutkiej w ciemności i chłodzie zawieszona; nitka zerwaniem ciągle grozi, tam wyżej słońca blask i ciepło!

Ale do wszystkiego powoli ludzka natura przywyka. A jeżeli czasem w ciemnej duszy budzi się jakiś protest, wykłuwa się jakiś robak, to robaka wszak zatruć można.

Dla zatrucia robaka tego od gromadki górników ciągle odłączało się po kilku i szło do licznych bawaryi. Z ich wnętrza przez otwarte drzwi buchał odurzający zaduch piwa i papierosów, słychać było pijane śmiechy kobiet i przekleństwa mężczyzn.

Karol Rzędzik, trzydziestoletni górnik, szedł wciąż dalej wśród zmniejszonej gromadki towarzyszy pracy. Nie rozmawiali prawie wcale, bo wśród

czarnych korytarzy kopalni, ludzkiej zapomina się mowy, tylko tradycyjne „Szczęść Boże“ i huk dynamitowych wystrzałów mąci czasem grobową ich ciszę, lub konny wagonik zaturkocze po szynach i zniknie w czeluści.

Szli cicho jak orszak pogrzebowy.

Ci ludzie, urodzeni wsród dymiących kominów, zapomnieli, lub nie wiedzieli wcale, jak wygląda świeżo zorane pole; oni wiedzą, jak zorane są ich dłonie pracą nad siły; zapomnieli, jak las w świetle zachodu wygląda, bo tu tylko las kominów widzą; zapomnieli, jak smakuje przesycone sosną powietrze, bo tu zapach dymu węglowego panuje.

Po kilku zakrętach zatrzymali się na błotnistej niebrukowanej ulicy, przed czerwonym piętrowym domem. Tu mieszkali prawie sami górnicy, tu i Rzędzik odnajdywał dla siebie i żony „kąt“ przy rodzinie starego robotnika z kotlarni. Izba napełniona była zaduchem z gotujących się łupin kartoflanych, suszącej się bielizny dziecinnej i stęchlizną właściwą suterynom. Prócz tego pięcioro dzieci różnego wieku starało się wzajemnie przekrzyczeć, a nad wszystkiem górował suchotniczy kaszel starej żony kotlarza.

Rzędzik milcząc usiadł na łóżku, obok żony, która obierała kartofle na wieczerzę. Milczącem było ich przywitanie, jak milczącem było ich krótkie wspólne życie, zapełnione po brzegi ciężką walką o czarny kęs chleba.

Nie szczędziło im to życie chwil ciężkich, czarnych godzin, lecz chwile te Marta, żona Rzędzika osłodzić potrafiła. Rzekłbyś, nie z tego ponurego świata kobieta: pogodna zawsze, wesoła, potrafiła do tego napoły dzikiego życia wnieść maleńki ciepły i jasny promyk.

I tak sączyło im się to życie kropla po kropli do wielkiego czarnego oceanu podobnych gorzkich kropel.

* * *

Tego samego wieczora u dyrektora kopalni p. Eicherta, niemca, było liczne zebranie. Ceniono powszechnie pana Eicherta za umiejętność życia w „towarzystwie“, a szczególnie za umiejętność zbierania dóbr doczesnych, w dniu więc jego urodzin ukazano mu to uznanie przez liczny zjazd doborowego towarzystwa.

W bogato umeblowanym salonie widać było świecące guziki wojskowych mundurów i jeszcze więcej świecącą łysinę prezesa wszelkich towarzystw filantropijnych, pana Jana Luteckiego. Osaczony ze wszystkich stron przez panie podeszłego wieku, skarżące się na groźne objawy niemoralności wśród służby, wysilał się, aby obmyślać różne radykalne sposoby zaradzenia złemu.

Kilka czarująco wydekoltowanych panien spacerowało po salonie w towarzystwie dwu młodych ludzi. Obydwaj stanowili chlubę i ozdobę tutejszego towarzystwa. Jeden z nich, Zenon Stokiewicz, buchalter w fabryce wyrobów porcelanowych, był typem pospolitego nie lwa, lecz kota salonowego; jego słodkawy uśmiech, oczy mgłą zaciągnięte i postawa cała przypominała dobrze wytresowanego kota.

Drugim był młody adwokat, Stefan Genz, tęgi brunet, wielomówny i giestykulujący.

Rozmowa widocznie na niewłaściwe wkroczyła tory, bo siedzące na kanapach mamy coraz niespokojniej naradzały się między sobą, a wyrocznia dobrego tonu, pani prezesowa Lutecka coraz częściej zwracała swe przymrużone, uzbrojone w „pince-nez“ oczy, w stronę młodego grona.

– „Więc pan jest stanowczym przeciwnikiem emancypacyi kobiet?“ żywo zwróciła się do Stokiewicza urocza panna Ira.

– „Ależ bynajmniej – odrzekł, powoli cedząc wyrazy pan Zenon — wszak to czasem dodaje kobiecie dużo wdzięku, gdy z zapałem o swych prawach rozprawia“.

– „Lecz ja mówię o pracy zawodowej, o szerokich widnokręgach, nie o czczym rozprawianiu! – mówiła, zapalając się panna Ira i rzucała jednocześnie p. Zenonowi rozbrajające spojrzenia. Lecz ten nie topniał.

– „Ach, więc o zawodowej pracy! Mieliśmy jej próbkę w naszej fabryce. Dyrektor, człowiek postępowy, sprowadził z Warszawy na miejsce drugich zagranicznych fachowców, kilkanaście malarek do porcelany.“

– „A one powychodziły zamąż!“ zaśmiał się adwokat.

– „Jeszcze gorzej! Ofiarował im dyrektor połowę wynagrodzenia zagranicznych malarzy i... po kilku miesiącach wszystko na nic. Robota stawała się coraz gorszą i w końcu panny pouciekały do Warszawy.“

Panna Ira była zgnębioną.

Podano kolacyę. Szczęk szkła zgłuszył wszelką rozmowę i tylko czasem pojedyncze wyrazy można było wyłowić z zamętu. Dopiero po kilku toastach popłynęła ona swym zwykłym biegiem górskiego strumienia, jak on przerzuca swe fale z kamienia na kamień i nie zdąży w rozbryzganej wodzie odbić ni drzew, ni chmur, ni błękitu, tak i rozmowa ta skakała od tematu do tematu i rozbryzgiwała się na tysiące drobnych sprawek.

Stokiewicz wygłaszał swe zdania co do kwestyi kobiecej: „Kobieta powinna być zawsze kobietą, osłodą i upiększeniem życia naszego „co róże wplata w ciernie tego świata“... Chciał jeszcze coś mówić, lecz przerwał mu podniecony winem głos prezesa Luteckiego, który mówił do starszych pań: „Ja bym tym pijakom płacę zmniejszył, bawarye pozamykał i szynki, bo to w nich lęgną się żmije zgorszenia, i zepsucia!?

Długo jeszcze spełniano toasty i bawiono się wesoło w domu pana dyrektora!

* * *

Bawiono się i w bawaryach i na błotnistych ulicach S... do późnej nocy. Dopiero ona czarnym swym płaszczem okryła pijanych górników i kotlarzy, co spali na ulicach i gruchające w zaułkach pary.

Obudził się dzień 14 czerwca. Świeżemi ustami zdmuchnął dym i kurz z powietrza i wytoczył słoneczną kulę. Znów przechodziły przez brudne ulice posępne gromadki górników i szły do kopalni. Szedł i Rzędzik po swą latarkę do składu, zabrał kilof i zjechał z towarzyszami do szybu.

Na pierwszem piętrze górnicy rozdzielili się na partye: jedni zjechali niżej, drudzy pozostali, by nowy zacząć korytarz, inni wraz z Rzędzikiem udali się w głąb do rozpoczętej wczoraj roboty.

Migotliwe światło latarek rzucało krwawe blaski na poczerniałe od znojnej podziemnej pracy twarze górników. Korytarz, po którym szli nieznacznie podnosił się ku powierzchni ziemi. Krople wody obficie spadały na węglowy pył pod ich stopami i tworzyły czarne błotniste kałuże, po których pluskały ciężkie drewniane chodaki. Po kilku minutach zatrzymali się w niewielkim wgłębieniu i zaczęli wydzierać ziemi „czarne dyamenty“.

Już dzień zbliżał się ku końcowi, gdy naraz koło głównego szybu wszczął się zrazu nieznaczny zamęt, potem stopniowo zwiększał się, słychać było coraz częściej strwożone głosy, wołające... kurzawka! kurzawka! aż wreszcie ze setek piersi wybuchł okrzyk zgrozy i trwogi. W pobliżu parowej windy stał dyrektor, garstka sztygarów i tłum górników. Z szaloną szybkością winda opuszczała się na dno i wracała jak smok na powierzchnię ziemi, by ze swej żelaznej paszczy wyrzucić gromadę bladych, o strupieszałych z trwogi twarzach górników. Kilka razy odbyła jeszcze winda swą drogę, lecz więcej niepodobna już było jej opuszczać. Tłum jęknął. Kurzawka, ta straszna zmora kopalnianego życia, chwyciła w swe błotniste ramiona całą prawie kopalnię, wejście do niej przez szyb było zalane i zasypane całkowicie, a jeszcze szesnastu ludzi, między którymi był i Rzędzik, zostało przy pracy w oddalonym korytarzu. Towarzysze nagle zaskoczeni przez kurzawkę, przez strasznego wroga przy wybijaniu nowego korytarza, nie mogli już ostrzedz ich i oto zamurowani zostali żywcem w czarnym grobie, skazani na powolną śmierć, gdyż kurzawka stopniowo dochodzić mogła do oddalonego i wyżej położonego korytarza.

Dyrektor, sztygarzy i górnicy stali oniemieli i bezradni wobec rozszałałego żywiołu.

„Jest inna droga!“ — krzyknął naraz jeden ze starszych sztygarów „świdrowy otwór nad tym korytarzem, gdzie są teraz zasypani!“ Tłum, poruszony nadzieją, popłynął ku otworowi, nadzieja jednak złudną była, otwór był tak wąskim, że zaledwie głowa dziecka zmieścić się weń mogła.

I znowu stanęli wszyscy bezradnie. Jeden ze starych górników przyłożył ucho do otworu i długo tak słuchał. Gdy podniósł się, po umarszczonej jego twarzy płynęły dwie duże łzy: „O ratunek nieboraki proszą“ – rzekł drżącym głosem stary i rozpłakał się jak dziecko. Wszyscy pokolei przykładali uszy do otworu i słuchali odbijających się o kamienne ściany jęków i przekleństw straszliwych. O ratunku nie mogło być mowy.

Żałobna wieść szybko odbiła się o wilgotne ściany górniczych mieszkań. Zakopani żywcem byli przeważnie żonaci, więc wkrótce, pomimo oporu stróża, do kopalni wtargnęło kilkanaście kobiet różnego wieku i napełniło ją płaczem i nieludzkiemi rykami. Przebiegła i brzemienna Marta. W twarzy jej kropli krwi nie było, a włosy potargane wysunęły się w kosmykach z pod chustki. Oszalała z bólu, rzuciła się przy otworze na ziemię, zębami ją szarpać poczęła i głową rozbijać.

Z trudnością dwu silnych górników oderwało ją zesztywniałą od ziemi i poniosło na rękach do kantoru kopalni. Przechodzili z nią koło dyrektora, co stał ze Stokiewiczem i kilkoma starszemi sztygarami niedaleko kantoru. Dyrektor spojrzał na młodą, bujną postać Marty i szepnął panu Zenonowi:

— „To jednak wcale ładny kąsek!“

— „Będziesz ją mógł pan pocieszyć po stracie męża“ — odrzekł Stokiewicz, cedząc jak zwykle wyrazy.

— „Chyba, gdy trochę opadnie“ zaśmiał się cynicznie niemiec.

Jeszcze godzin kilka słychać było jęki i błagania o pomoc nieszczęśliwych, aż wreszcie potężna ręka kurzawki zamknęła im usta na wieki.

ZE STOWARZYSZEŃ.

Dnia 13 czerwca 1904 r. odbyło się drugie **Ogólne Zgromadzenie** miesięczne „Związku kobiet“ z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie zarządu; 2) Festyn i wycieczka; 3) Program na czerwiec (kol. wak.); 4) Wnioski członków; 5) Pogadanka o Japonii.

Przewodnicząca p. M. Turzyma zdaje sprawę z dotychczasowej działalności stowarzyszenia i zaznajamia nowych członków z celem „Związku Kobiet“ i jego działania. Następnie przewodnicząca przedstawia wynik ankiety, która charakteryzuje położenie kobiety pracującej w naszem społeczeństwie i następnie

przedstawia sposoby jakiemi stowarzyszenie do rozbudzenia samowiedzy wśród kobiet zdąża — w celu polepszenia bytu zarówno kobiet pracujących jak i żyjących w rodzinie. Projektowane są również kasy pożyczkowe, które będą udzielały krótkoterminowego kredytu. Oprócz tego opracowuje się projekt utworzenia przy fabrykach kuchni zbiorowych, aby robotnice miały ciepłą strawę. Sprawozdanie kasowe wykazuje, że z 170 członków 97 całkowicie zalega z wkładkami, 23 za ostatnie miesiące, w kasie więc deficyt, wskutek czego niemożność rozwinięcia działalności. W celup omnożenia funduszów, stowarzyszenie urządza festyn Japoński dnia 26 b. m. Pozatem w celu zapoznania się szerszych sfer kobiecych i rozszerzenia działalności układa się wycieczka za miasto, która zapewne odbędzie się 3 lipca. Zły stan zdrowia kobiet pracujących wykazuje konieczność zorganizowania kolonii letnich dla robotnic. Akcya w tym kierunku musi się rozpocząć zaraz za pośrednictwem pism. Przewodnicząca otwiera dyskusyę nad przedłożonym wnioskiem, który spotyka się z opozycyą wśród kobiet ze sfer robotniczych, aby akcya ta nie miała charakteru filantropii czy protekcyi. Jedna z opozycyonistek wyraża obawę, że robotnice na tak zwanym letnim odpoczynku bywają przeważnie wyzyskiwane t. j. nadmiernie obciążone pracą. Pomimo to wszyscy zgadzają się na rozpoczęcie starań około wynajdywania miejsc dla letniego odpoczynku dla robotnic. Po wyjaśnieniu ze strony wnioskodawczyni, że akcya wprowadzona będzie w ten sposób, aby letni pobyt był opłacony lekką, najwyżej sześciogodzinną pracą lub też za małą zapłatą, którą uczestniczki „Związku" zbiorą pośród siebie jako pomoc koleżeńską, zanim kasa pożyczkowa mogąca służyć i do tego celu będzie zorganizowana. Na tem zamknięto dyskusyę, po której p. G. wygłosił odczyt „O Japonii".

Zgłoszenia uczestnictwa na wspólną wycieczkę do Panieńskich Skał przyjmuje zarząd „Związku Kobiet" codziennie o 7 wieczór. Bilet na 4 osoby 2 K. Osoby, które chciałyby wyjechać na wieś, zechcą się również zgłosić do lokalu Stowarzyszenia, Rynek 13.

Nauka wieczorna w Związku Kobiet.

Wtorki: Historya pierwotnego człowieka.
Czwartki: Sławni polscy poeci.
Piątki: Nauka o istotach żyjących.

Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. w Krakowie ul. Zielona l. 7.